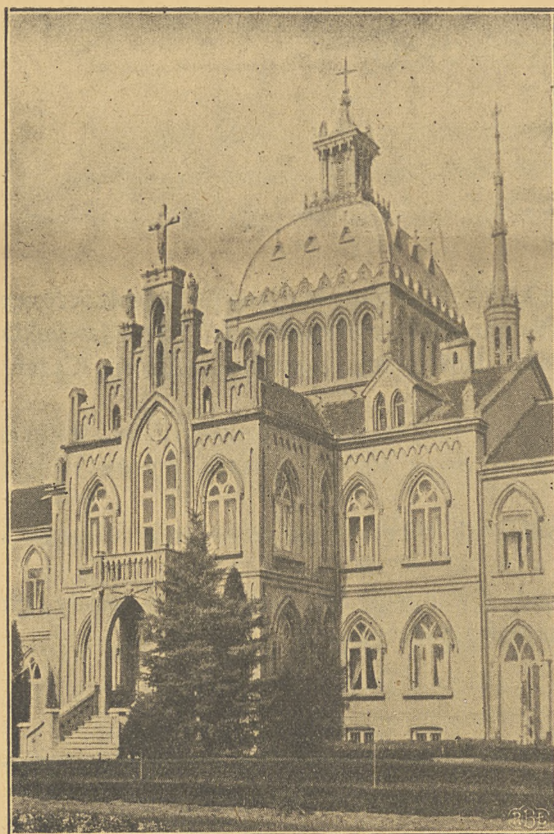
Opłata pocztowa uiszczona got

Cena numeru 15 gr.

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 21 PŁOCK — Dnia 21 maja 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 21

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 21 Dnia 21 maja 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Barbarzyńska akcja

Mińsk Mazowiecki, całkowicie opanowany przez Akcję Katolicką, od dłuższego już czasu jest terenem szczególnych na marjawitów napaści, dokonywanych przez szumowiny ulicy. Wybijanie szyb w naszym kościele i w domu parafjalnym stało się zjawiskiem powszedniem. W czasie sumy lub nieszporów rozlega się brzęk szyb, i kamienie lecą omalże nie pod sam ołtarz. To samo się dzieje w czasie obiadu: odłamki szkła sypią się do talerza; kamienie przelatują koło głowy naszych kapłanów.

Jeden z naszych księży, ciężko chory na serce i któremu parokrotnie transfuzja krwi ratowała życie — nie mógł spełniać swoich obowiązków duszpasterskich w takich niesamowitych warunkach i musiał ustąpić. Inny o zdrowszych nerwach cierpliwie znosi to barbarzyńskie prześladowanie i pisze do redakcji listy z zapytaniem, co ma robić? Czy biernie się zachowywać: wprawiać szyby, żeby tłukli, i zmiatać szkło z podłogi i talerzy, czy atakować bez przerwy władze państwowe o należną nam, jako obywatelom polskim i stuprocentowym Polakom, gwarancję bezpieczeństwa i obronę przed zbrodniczą i zorganizowaną akcją. Tak jest —akcją, bo przecież trudno przypuścić, żeby każdy łobuz uliczny był zawziętym teologiem rzymskim i tak „żywo“ brał do serca nieuznawanie przez kogoś nieomylności papieskiej. Czy wreszcie ma dopuścić do tego, żeby zniecierpliwieni parafjanie sami na własną rękę podjęli jakiś odwet, któryby „rękę karał a nie ślepy miecz“?

Interwencja jego u władz, po bardzo długiem wyczekiwaniu, aż wszyscy interesanci wcześniejsi i późniejsi zostali załatwieni — skończyła się zbawienną radą, ażeby trzymać nocnego stróża. Jaki to ma mieć wpływ

na zabezpieczenie się od dziennego wybijania szyb, tego władze nie wyjaśniły.

Więc akcja, zmierzająca do nawrócenia na prawdziwą wiarę „heretyków“, trwa bez przeszkód. Do studni marjawickiej wrzucono coś cuchnącego, że z wody własnej nie można było korzystać. Gdy chorego kapłana marjawitę przenoszono na noszach z wagonu do dorożki, gawiedź uliczna, przeważnie młodzież, z dzikiem wyciem szła za noszami i dorożką przez ulice Mińska. Koło stacji żaden habit marjawicki nie może się pokazać, żeby nie wywołać beczenia gorliwych i pełnych troski o czystość wiary wyznawców rzymsko-katolickiego Kościoła.

Nie tak dawno jeszcze beczeli uczniowie gimnazjum. Od jakiegoś czasu przestali reagować na widok „herezji“; wyręcza ich w tem gawiedź uliczna. Widocznie zobojętnieli na kwestje religijne, lub może im wreszcie kto przetłomaczył, że to nie przynosi zaszczytu ani Polsce, ani ich wierze.

Jak długo jeszcze będziemy świadkami podobnych ekscesów? I czy władze nie znajdą sposobu na ukrócenie gorliwości „misjonarzy“ ulicznych?

Czy tolerancja religijna nigdy nie będzie miała zastosowania w życiu Polski Odrodzonej, czy nie obowiązuje ona polskich obywateli i czy pozostanie na zawsze martwą literą, piętnującą jednak gwałcicieli Konstytucji?

Kogóż się tu prześladuje i w imię czyich interesów? Marjawici — to cichy, spokojny element, rdzennie polski z dziada-pradziada — lojalni obywatele, miłujący swoją Ojczyznę i spełniający wobec niej wszystkie obowiązki sumiennie; nie agresywni, nie agitujący i nawracający na swoją „wiarę“ —która jest chrześcijańską i katolicką; to najwierniejsi wyznawcy idei Wielkiego Marszałka Polski, trzeźwi, moralni, pracowici i umiejący odróżnić Ojczyznę od elementów pasożytujących na jej organizmie i zatruwających duszę polskiego ludu.

Niech reżyserzy tych prześladowań religijnych nie zechcą czasem zwalać winy na „nienawiść wyznaniową tłumów“, jak to rzekomo miało miejsce, według Wacława Sobieskiego, za czasów Zygmunta III. Bo i tam jak i teraz zbyt była widoczna ręka kierownicza wszystkich „tumultów“ ulicznych. A lud polski, ze wszystkich ludów na świecie odznacza się z natury swojej i z powołania dziejowego największą tolerancją, której dał dowody, zapisane w historji. Niech też uważają, żeby Marjawityzm nie stał się królikiem doświadczalnym, na którym lud uczy się rozbijać głowy księżom. Polska pod tym względem zaczyna się cofać do wieku szesnastego. I tylko patrzeć, jak, po rozgromieniu jakiegoś „zboru“, nowoczesny Hozjusz, „niepomiernie radując się z tego ataku na „synagogę szatana“ powie: „Czego nie śmiał ani król (czytaj Sejm) ani biskup, to zrobić ośmielili się studenci akademji krakowskiej, godni wiekuistej pamięci, których chwałę cały Kościół

sławić będzie. Karać ich za to, byłoby to ściągać na cały kraj pomstę Boga, raczej nagrodzić ich należy i starać się z sił całych, aby na miejsce zniszczonego żadna nowa nie powstała „bożnica“. [1])

W. P.

1) Nienawiść wyznaniowa tłumów — Sobieski, str. 32.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na Niedzielę po uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego według św Jana 15 i 16.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, Ducha prawdy, który od Ojca pochodzi; On o Mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze Mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wyłączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani Mnie. Alem to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem Ja wam powiedział.

Następca Chrystusa Pana w sprawie uświęcenia ludzkości „Pocieszyciel, którego On posłał od Ojca, jest Duchem Prawdy“. Co to znaczy? Znaczy to, że Duch Przenajświętszy nie zadawalnia się pozorami, że pozory w Jego oczach nic nie znaczą, bo On „patrzy na serca“, jak mówi księga Królewska (I Kr. 16, 7); ponieważ ostatecznie chce tylko serca człowieka. „Królestwo Jego jest w nas“ (Łuk. 17, 21).

Jest w duszy, w rządzeniu wszystkiemi jej władzami: umysłem, wolą i sercem według wzoru, jaki nam zostawił Pan Jezus: „On świadectwo będzie wydawał o Mnie. I wy będziecie wydawać świadectwo, bo od początku ze Mną jesteście“. Ostateczne dokonanie tego Królestwa Bożego jest doskonałem zjednoczeniem z Bogiem i uwielbieniem człowieka w Bogu, do którego jako do swego punktu ciężkości i miejsca odpocznienia wzdycha całe stworzenie. Znakiem zaś, że ta tęsknota i dążenie stały się faktem, będzie, gdy „to, co jest zewnątrz, będzie jako to, co jest wewnątrz“ wedle słów św. Klemensa (List II do Kor). Gdy fakt będzie zgodny z zasadą, forma z treścią, słowo z myślą, a wyraz twarzy będzie zgodny ze stanem duszy. Postęp nasz w cnocie nie jest niczem innem, jedno postępem w Prawdzie. Duch Przenajświętszy dokonywa w człowieku Swego arcydzieła wtedy, gdy uczyni go bezwzględnie prawdziwym. Czyli uzgodni jego myśl, wolę i serce z myślami, Wolą i Sercem Pana Jezusa.

Takimi byli i są ci, którzy z ła-

ski Ducha Przenajświętszego zrozumieli tajemnicę swego istnienia i cel swego życia. Nazywamy ich „Świętymi“. Stan zaś niebieski, czyli „Chwała Świętych“, to objawienie prawdy wewnętrznej, prawdziwego stanu ducha każdego z wybranych. Objawienie wobec Boga i całego Dworu Niebieskiego, w jakim stopniu na każdym z nich odbiły się doskonałości Serca Chrystusowego. Każdy ukazuje się tam, jakim jest: „Boście umarli, — powiada Apostoł, — a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. A gdy się ukaże Chrystus, który jest życiem waszem, tedy i wy ukażecie się z Nim w Chwale“ (Kol. 3, 4). Takim zaś jest każdy wobec Boga, jakim uczynił siebie tutaj na ziemi, współdziałając z łaską Ducha Przenajświętszego. Jest to prawo i zasada sprawiedliwa. Jest to zasada pocieszająca. Owszem jest to konieczny porządek rzeczy, oparty na Woli i Istocie Samego Boga. Bo nikt inny, jedno On przez Swego Ducha Przenajświętszego wzywa do Siebie każdego z nas i miłościwie jednoczy z Sobą dzięki zasługom i Ofierze Pana Jezusa. A to działanie ma Swoje źródło w miłości, jaką Bóg umiłował nas i nie przestaje miłować.

Gdybyśmy dobrze zrozumieli tę prawdę, gdybyśmy w świetle jej nadali kierunek naszemu życiu, — staralibyśmy się o to jedno, żeby odrzucić od siebie wszelką nieprawdę. Zerwalibyśmy z wszelkiem złudzeniem, z wszelką próżnością aż do zupełnego jej wyniszczenia. Brzydzilibyśmy się obłudą i pozorami cnoty. Wzgardzilibyśmy opinją świata. Bo upodobanie w próżności, w ludzkich pochwałach, w pozorach szczęścia — to najgłębsza i najsromotniejsza rana, jaką przekazał nam grzech Adama. „Wszelki człowiek kłamca, — powiada Duch Święty (Ps. 115, 11). Przykre to słowa, ale niema w nich cienia przesady, jedno sama prawda. Kto jej nie widzi, ten w ciemnościach chodzi. Kto nie chce jej wyznać, ten nie jest szczery. Obyśmy poznali, że Bóg, że Chrystus i Ich Duch Przenajświętszy są Prawdą! Obyśmy zapatrzeni z miłością w Chrystusa, który ogłosił światu, że jest Prawdą, poszli za Nim i na Nim wzorowali życie swego ducha i czyny jego! Obyśmy oddali się pod kierunek Duchowi Przenajświętszemu, który drogami prawdy poprowadzi nas za Chrystusem do Ojca! Obyśmy tę zasadę obrali sobie jako jedynie pewną normę ku oświeceniu dróg całego życia i wszystkich spraw jego!

Prawda! Taka zasada życia musi spowodować reakcję w tych, co nie znają Prawdy i obłudni żyją pozorami. Dlatego Pan Jezus przepowiada wszystkim, którzy poddadzą się kierunkowi Ducha

Prawdy: „Wyłączą was z bóżnic. Przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, będzie mniemał, że Bogu czyni posługę. A to wam czynić będą, ponieważ nie znają Ojca ani Mnie“. W takich jadnak chwilach powinien nam przyświecać wzór Mistrza Umęczonego i skazanego na Krzyż. Wszystko, co ucierpimy dla Niego, ściślej zjednoczy nas na wieki z Nim w Prawdzie i w światłości Prawdy ukaże, w jakim stopniu jesteśmy podobni Jemu.

Bp J.

GRYF.

Duchom walczącym

— Iżem przez ogień ani zórz świtanie
wstać nie mógł, mały — wielkie nic dobrego —
od ciała mego i od grzechu mego
Ty zbaw mię, Panie.

A iż się wiara w obojętność zmienia
i sztandar skrzydeł w płachtę poszarpaną —
na ustach moich — miast pieśni — co rano —
grymas wątpienia...

— Duchu skazany za dalekie winy
i błędy, których pamięć zaginęła —
gdzież twoje loty — gdzie twe dumne dzieła —
laury — wawrzyny?

— Umilknij, duszo — skrzydła na sen wieczny
ułóż na marzeń zwiędłych sarkofagu —
a sama — odejdź — jakoś przyszła — nago —
po Drodze Mlecznej...

— A iżeś nie był zimny ni gorący —
czasem wybuchłeś jak wulkan w noc ciemną
i grałeś echem Wieczności daremno —
precz cię odtrącę...

— Odchodzę, Panie, wielka wina moja —
szlaków gwiaździstych przemierzę miljony
i tam się wtopię w serce Gwiazd Madonny —
w mgławicy zwojach...

— Nie! — tu — na Ziemi serce masz rozjarzyć —
miłością ludzi — innej drogi niemasz —
szukaj — aż spotkasz się z dwoma lub trzema —
poznasz ich z twarzy...

— Rozumiem — dzięki — iżeś mię przebudził
i dał nadzieję... Nie wszystko stracone...
Bracia! — to hasło: ja — człowiek — rozpłonę —
M i ł o ś c i ą L u d z i!...

Arabeski Kairskie

4) C. d.

Miejscowe zwyczaje, które trzeba cierpliwie znosić i które możnaby zaliczyć do plag — to wogóle handel uliczny, niemający żadnych ograniczeń. Setki handlarzy z najrozmaitszym towarem, porozkładanym w specjalnych skrzynkach, noszonych na rzemieniu przed sobą lub na tacach, jeśli to produkt spożywczy, noszonych na głowie — snują się po wszystkich dzielnicach miasta, wskakują do tramwajów na każdym przystanku, jadąc do następnego, atakują w kawiarniach, zachodzą drogę na ulicy — nigdzie się przed nimi skryć nie można.

Gdy tramwaj się zatrzymuje, nie można dostrzec przez szybę, co się na ulicy dzieje, bo okno jest zatkane jakąś noszoną wystawą sklepową, podsuniętą pod sam nos; gdy się od tego widoku z oburzeniem odwracam, mam przy samej głowie inną skrzynkę z towarem, i jestem zaatakowany przez handlarza, który wtargnął do wnętrza wozu. Jeśli się znowu odwrócę, ten sam mi ją podtyka z innej strony i zachęca do kupna aż do następnego przystanku. Gdy pociąg na stacji się zatrzymuje — wkracza do wagonu ze trzydziestu handlarzy i maszeruje środkiem między ławkami do przeciwległego wyjścia, wykrzykując nazwy towarów i zachęcając krzykiem do kupna. Powstaje wrzawa nie do opisania. Głosy się zlewają w jeden ryk, w którym ucho cudzoziemca nie uchwyci ani jednego oddzielnego wyrazu. Cisza, jaka potem nastaje, gdy pociąg rusza, wyrzuciwszy z siebie krzyczący potok ludzki, jest oszałamiająca.

No i jeszcze jest jedna plaga, wyłącznie egipska, o której tylko dyskretnie można coś powiedzieć. Tam płeć brzydka w 70 proc. wystarcza sama sobie i nie potrzebuje do szczęścia i do wesołych rozrywek tej nadobnej płci, bez której w Europie i na całym świecie niejednemu tak szarem i ponurem wydawałoby się życie.

Egipcjaninowi wystarcza „przyjaciel",

który mu w zupełności zastępuje i żonę i przyjaciółkę. Stwarza to szczególny w swoim rodzaju haniebny i wstrętny proceder męski. Na ulicy atakowane są nie kobiety, lecz mężczyźni, dyskretnem zapytaniem: która godzina, panie? Ale i oni są natrętni i nie odrazu ustępują z drogi.

Plagą są również letnie upały, dochodzące do 50 stopni Celsjusza, i wiatr samum, zwany chamsin, ktory w okresie 50-cio dniowym przynosi z pustyni piasek i zasypuje nim ulice, wciska się przez najmniejsze szczeliny do wnętrza mieszkań, zaściela podłogę, wszystkie sprzęty i atakuje płuca.

No, ale dosyć o tych plagach!

Egipt pomimo to jest uroczą krainą, o której powiadają, że kto raz ją zobaczy, ten zawsze tęsknić do niej będzie, aż w końcu zmusi go ona do podjęcia po raz drugi dalekiej podróży, żeby znowu stawić się przed oblicze sfinksa.

Na mnie to się sprawdziło. Istotnie po raz drugi przybyłem nad brzegi Nilu, ale nie tęsknota mnie przywiodła, lecz raczej ciekawość: jak też teraz po 12 latach wyglądają piramidy i do połowy cielska zanurzony w morzu piaskowem Sfinks, którego ekspedycje uczonych egiptologów pracowicie wydłubują z łona pustyni. Istotnie to, co zobaczyłem — uderza ogromem pracy, dokonanej na całej przestrzeni Piramid; obszar co najmniej 20 hektarów rozkopany na głębokość piętnastu metrów. Sfinks cały się wyłonił aż do fundamentów. Olbrzymie cielsko ma 20 metrów wysokości i 57 m. długości. O kilkanaście metrów przed Sfinksem odkopano świątynię, którą obecnie przyprowadzają do pierwotnego wyglądu. Dookoła piramid wydostano z pod piachu kilka innych świątyń. — Odkryto drogę bitą — prowadzącą do środkowej piramidy Khefrena. Odkopano wiele grobów i wydobyto wiele mumij, posągów i skarbów, zapełniających muzeum, które już po raz trzeci przenoszone jest do coraz większej siedziby.

Nietylko w Gizech, gdzie wznoszą się trzy największe piramidy — ekspedycje egiptologów czynią poszukiwania. W Sakkarze, w Luksorze, w Asuanie i innych miejscowościach, gdzie również wznoszą się piramidy i są groby faraonów — wszędzie z pod warstw piasku, naniesionego wichrami i okrywającego głębokim całunem życie zamarłe przed tysiącami lat — wyłaniają się grobowce i wydostają na powierzchnię skarby. Dokonywa tego mrówcza praca ekspedycyj, wśród których i nasza polska pod kierunkiem prf. Manteufla — zdobywa dla nas cenne zbiory muzealne.

To, co wydobyto z jednego tylko grobowca Tutankhamena, stanowi co najmniej dziesiątą część wszystkich zbiorów kairskiego muzeum i przedstawia wartość nieocenioną.

Cztery łoża bogato złotem przyozdobione, cztery wozy wojenne- kwadrygi również złotem przybrane — cztery kaplice w formie olbrzymich skrzyń, wewnątrz i zewnątrz złotą blachą wyłożone i mnóswo gablot z pierścieniami, naramiennikami i innemi ozdobami ze szczerego złota, wreszcie popiersie faraona naturalnej wielkości, cudownej roboty, wykute i wycyzelowane w złocie — oto, co zabrał z sobą wielki Faraon, odchodząc w wieczność — i strzegł zazdrośnie swych skarbów przez lat tysiące, aż wydarto mu je i wydobyto na światło dzienne wraz z jego prochami.

Zbieg to zapewne okoliczności, ale z ekspedycji, która targnęła się na uroczną własność Tutankhamena nie pozostał podobno przy życiu ani jeden z jej członków — wszyscy zginęli w różnym czasie i okolicznościach śmiercią tragiczną.

Z wszystkich piramid największą i najwspanialszą jest piramida Cheopsa. Na budowę jej zużyto dwa miljony trzysta tysięcy bloków kamiennych, każdy o wadze średniej dwie i pół tonny. Herodot mówi, że sto tysięcy ludzi pracowało przy tej budow-

li przez 30 lat. Piramida ta ma u podstawy każdy bok równy 232,805 m. i 148,208 m. wysokości. Zbudowana jest tak, że ściany piramidy wyznaczają cztery strony świata, a południk, przechodzący przez szczyt piramidy, przecina największą ilość lądów ziemi i dzieli je na dwie równe części. Wysokość piramidy równa się dokładnie jednej miljardowej części odległości ziemi od słońca. Inne kombinacje wymiarów piramidy dają nam ścisłą ilość dni w roku, długość południka biegunowego, ważniejsze daty historyczne i t p. Na Wschodniej ścianie, na wysokości mniej więcej 25 metrów znajduje się otwór, od którego prowadzi korytarz wgłąb piramidy — widok z tego miejsca oczarowuje wzrok. Skąpane w słońcu malownicze wioski arabskie i egipskie fellachów, tuż obok wspaniały nowoczesny hotel, otoczony parkiem, grupy palm smukłych i rozłożystych sykomorów, czarna wstąga asfaltowej szosy i kanał nilowy — zamierzchła przeszłość i najnowsza teraźniejszość — zbratane i stopione gorącem tchnieniem słońca — i daleki falisty horyzont pustyni.

C. d. n.

W. P.

Z GŁOSÓW PRASY

„Kronika Polski i Świata" podała wywiad p. W. Koryckiej z posłem Chin w Polsce p. ministrem Wang-King-Ku:

„Co się panu ministrowi najbardziej w Polsce podoba?

Uśmiech na twarzy ministra pogłębia się.

— Przedewszystkiem kobiety... panie — poprawia się zaraz. — Mają w sobie tyle prawdziwie słowiańskiego czaru. Dużo, bardzo dużo jest w Polsce podobieństwa z Chinami, szczególne z Chinami Północnemi. Wszędzie widzi się tyle dzieci, tego na Zachodzie nie widać. Życie rodzinne, szacunek dla starszych i dla kobiet. Ludzie żywi, uprzejmi, brak tej pogoni za wszelką ceną za zyskiem.

— A co panu się w Polsce nie podoba? Co go najbardziej razi?

— O, to bardzo niedyskretne pytanie — odpowiada.

Polska była w trudnej sytuacji — mówi dalej. — Tak jak i Chiny musi zaczynać budować wszystko od początku. Z perspektywy czasu widzę: jak dużo zostało już zrobione. Ale — dodaje — jeszcze tyle, tyle macie do zrobienia. Proszę napisać — mówi żywo — że najbardziej chyba nie podoba mi się język polski. Nie dlatego, żeby był brzydki, tylko dlatego, że dla mnie Chińczyka jest tak strasznie trudny. Wbrew rozpowszechnionemu bowiem twierdzeniu, język chiński jest jednym z najłatwiejszych na świecie. Polski — chyba najtrudniejszym.

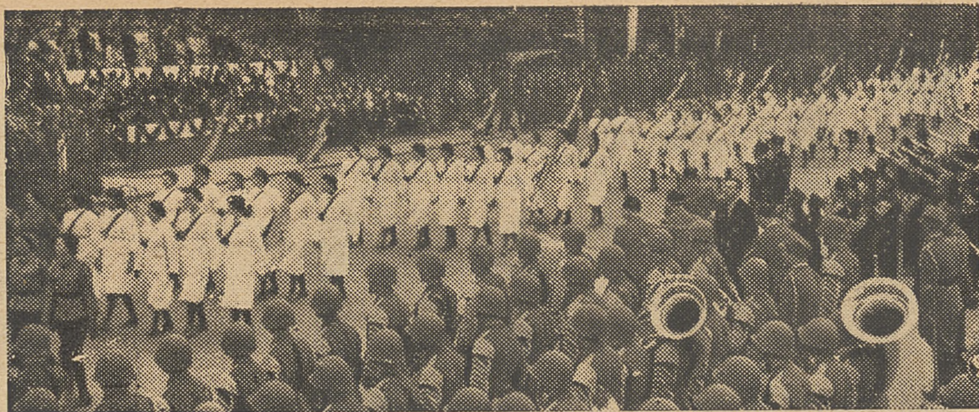
Wywiad, a właściwie rozmowa schodzi na poważniejsze tory. Pytam o stosunki polsko-chińskie.

— O, tu jest jeszcze duże pole do działania. Chiny są olbrzymim rynkiem zbytu, brak nam własnego przemysłu, tutaj eksport polski ma olbrzymie wprost możliwości i może skutecznie konkurować zarówno z Anglikami, jak i z Amerykanami. W pierwszym rzędzie chodzi o sukno, kołdry, w tej dziedzinie przecież fabryki białostockie i łódzkie mają już nawet dobrą tradycję jeszcze przedwojenną. Poza tym, wyroby ciężkiego przemysłu, lokomotywy, obrabiarki.....

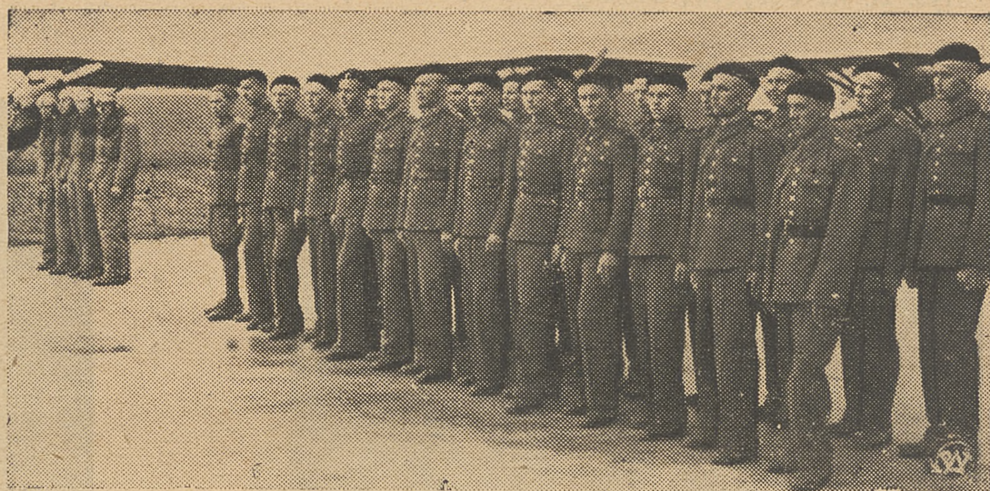
Zadaję najważniejsze pytanie: stosunek Chin do Japonji.

Uśmiech znika z twarzy dyplomaty.

— Chiny — mówi — są najbardziej pokojowym narodem na świecie. Chiny nie chcą wojny. Chcą żyć ze wszystkimi w zgodzie, nie czują do nikogo nienawiści. Nasz wielki wódz Czang-Kai-Czek codziennie tak jak wszyscy Chińczycy modli się o pomyślność Japonji. Modli się, aby nareszcie na ziemiach chińskich zapanował pokój, a najeźdźcy wrócili do swojej ojczyzny. Gdy to nastąpi, niewątpliwie stosunki Chin z Japonją będą znowu przyjacielskie. Nie wiem, czy w Polsce wie-



Drużyny żeńskie Polskiego Czerwonego Krzyża podczas imponującej defilady w dniu 3 maja w Warszawie.



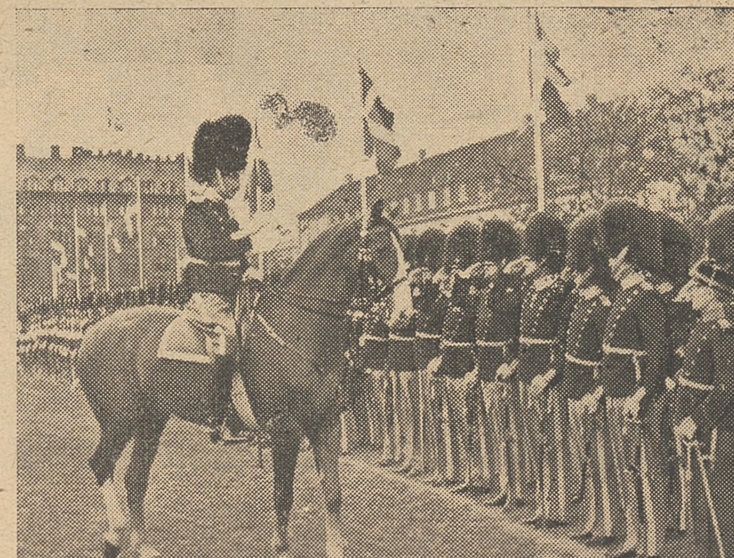
W szkole pilotów L.O.P.P. im. Marszałka Piłsudskiego w Aleksandrowicach pod Bielskiem odbyła się uroczystość otwarcia pierwszego w tym roku kursu pilotażu motorowego. W uroczystości wzięły udział władze L.O.P.P. z woj. Grażyńskim, jako prezesem Okręgu Śląskiego L.O.P.P. Na zdjęciu — uczestnicy kursu pilotażu motorowego podczas uroczystości inauguracji kursu.



W dniu 3 maja przybyło na lotnisko Mokotowskie w Warszawie 6 samolotów, biorących udział w harcerskiej sztafecie lotniczej z Wilna, Tarnopola, Stanisławowa, Krakowa, Poznania i Gdyni. Samoloty te zabrały od poszczególnych komend chorągwi harcerzy adresy hołdownicze wszystkich środowisk harcerskich dla Pana Prezydenta R. P. Z Warszawy samoloty harcerskie wystartowały do Spały, gdzie wręczyły Głowie Państwa kilkaset adresów hołdowniczych, meldując jednocześnie, że w r. b. harcerze nie przywieźli darów dla Najdostojniejszego Włodarza Rzeczypospolitej, wpłacając wzamian przeszło 20 tys. zł. na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.



Znana działaczka chińska, małżonka marszałka Czang-Kai-Szeka, zainicjowała zbiórkę złota dla narodowego skarbu chińskiego. Na zdjęciu widzimy panią Czang-Kai-Szek w momencie wygłaszania płomiennego przemówienia na kongresie Kobiet w Czunking.



Król Danji Chrystjan X obchodził jubileusz 50-lecia wstąpienia do szeregów armji duńskiej. Jubileusz ten odbył się podczas wielkiej parady wojskowej w Kopenhadze. Na zdjęciu — król Chrystjan X przed oddziałem swej gwardji.



Na lotnisku łódzkiem w Lublinku odbyło się poświęcenie i otwarcie szkoły pilotów. Gen. broni Berbecki w towarzystwie gen. Maciszewskiego (w ubraniu cywilnem) ogląda samoloty ufundowane przez przemysł, kupiectwo i społeczeństwo łódzkie. Gen. Maciszewski, jako prezes Komitetu Przemysłowego FON, wręczył ponadto gen. Berbeckiemu czek na zł. 200 tysięcy na rozbudowę szkoły i lotniska, jako połowę daru łódzkiego przemysłu na te cele.



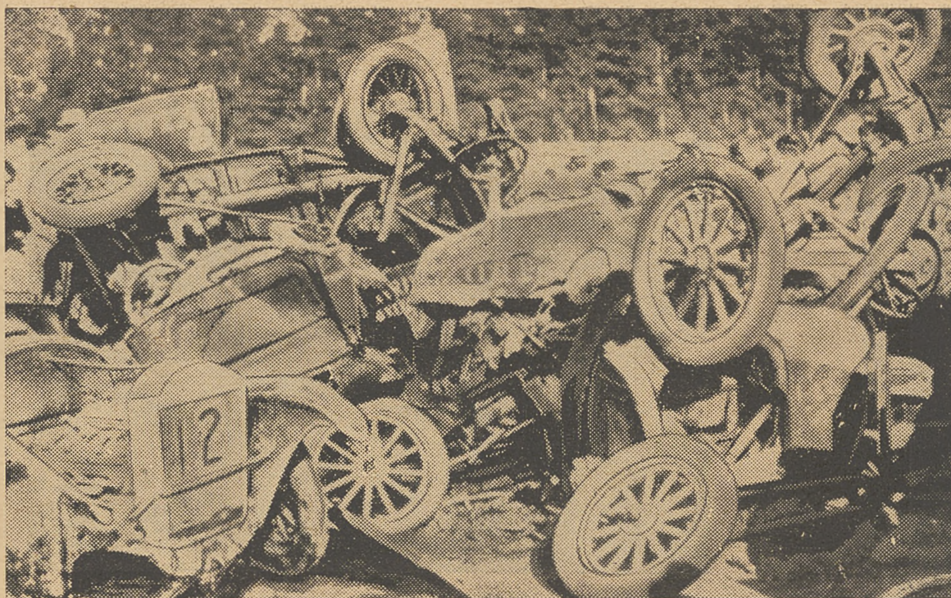
W Waszyngtonie zmarł ambasador Japonji Hiroshi Saito. Prochy zmarłego ambasadora zostały sprowadzone do Tokio, gdzie odbył się uroczysty pogrzeb.



W Liveropoolu dokonano interesującego doświadczenia wytrzymałości stalowego schronu, który został zbudowany w podziemiach starego budynku. Na budynek ten rzucono następnie szereg bomb, obracając go w gruzy. Schron zwycięsko wytrzymał próbę, gdyż jego stalowy pancerz nigdzie nie został uszkodzony.



Członkowie legji cudzoziemskiej w Syrji musieli ostatnio wiele się napracować nad pacyfikacją Damaszku, gdzie wybuchły demonstracje antyfrancuskie, oczywiście przygotowane i przeprowadzone za cudze pieniądze.



Pouczas wyścigu w Kalifornji zderzyło się w 100-kilometrowym tempie 18 samochodów, przyczem jednak tylko kilku kierowców odniosło rany, a pozostali ukończyli wyścig po oczyszczeniu toru.

dzą — że Czang-Kai-Czek jest wraz z małżonką crześcijaninem.

Ale w obecnych warunkach pokój jest niemożliwy. Japończycy są w naszym kraju, okupują go. Porozumień zawartych przez Japonję ze stworzonemi sztucznie rządami poszczególnych prowincyj nie uznamy nigdy. Mamy nadzieję, że nasi przyjaciele polscy zrozumieją to, co jak najprędzej powinno się stać opinją całego świata. To, że Chiny są siłą moralną i materjalną pierwszej klasy. Chiny nie potrzebują ani łaski, ani miłosierdzia, ale wszystkie słowa, wszystkie gesty zrobione w naszej obronie będą trwale zapisywane we wdzięcznej pamięci narodu chińskiego i wzmocnią Chiny w ich świętej walce o niepodległość. Polska, która tyle wycierpiała w historji, zrozumie przedewszstkiem sytuację mojej ojczyzny.

— Mówi się — ciągnie dalej poseł — że Chiny nie mają żadnych szans zwycięstwa. A przecież jeżeli spojrzymy na rycerski Naród Polski i wyobrazimy sobie, że jakieś państwo zechce wam zagarnąć, czy wasze ziemie, czy waszą niepodległość to przecież nie będziecie rozważali szans. Wiem, że wtenczas wy, wszyscy Polacy, chwycicie za broń i pójdziecie walczyć w obronie wolności i honoru. To samo robimy i my, nie obliczamy szans, zresztą w tej walce my zwyciężymy. Nie byliśmy przygotowani do wojny, przygotowujemy się do niej teraz, już w czasie walki, dlatego wojna w pierwszym momencie przyniosła tyle korzyści terytorjalnych Japonji. Ale my mamy tyle ziemi i tyle ludzi, takie zasoby bogactw naturalnych i tyle czasu, że walkę tę musimy wygrać. Nasza historja zna przykłady, gdy walczyliśmy po 10, po 20 lat bez przerwy, aż wreszcie wyrzuciliśmy napastnika w głąb Azji (mowa o walce z Mongołami).....

— Dużo się słyszy o rozwoju komunizmu w Chinach. Jak się ta sprawa przedstawia, panie ministrze?

— Komunizm w Chinach to wytwór wrogiej nam propagandy. Rząd Czang-Kai-Czeka walczył zacięcie z wszelkiemi przejawami komunizmu, walczył i poskromił go. Zresztą komunim w Chinach to absurd. Ustrój Chin to przedewszystkiem silna rodzina i głęboko wpojone poczucie własności. Chłop chiński, a przecież ludność Chin jest w 80 procentach rolnicza, jest głęboko przywiązany do swej ziemi, do swej religji i ołtarzy swoich przodków. Tu komunizm nie ma nic do powiedzenia. Obecnie cały naród chiński porzucił swoje spory politycze, zjednoczył się w swej walce o niepodległość. Japonja mówi, że walczy z Chinami, bo musi zwalczyć komunizm. Czemuż więc nie zwróci się przeciwko Rosji?....

Trzeba kończyć wywiad.

Żegnamy się. Jeszcze w drzwiach poseł mówi:

— Ale proszę koniecznie napisać, że będziemy walczyć niezłomnie, aż do zupełnego zwycięstwa!“

Z krainy niewoli ducha

P. Czesław Łukaszkiewicz, znany dziennikarz polski i działacz społeczny w Stanach Zjednoczonych bardzo trafnie ujął podwójną religijność rzym. katolicką w Polsce:

„Ileż to razy, czytając wiadomości z Polki, dziwimy się i zastanawiamy, jak to być może, iż ludzie inteligentni, dygnitarze najwyżsi, profesorowie i młodzież uniwersytecka, biorą udział w ceremonjach i pielgrzymkach pobożnych, urągających wszelkiemu pojęciu o inteligencji.

Pierwsze tłumaczenie jest zazwyczaj takie: wierzchnie warstwy narodu polskiego udają pobożność, aby podtrzymać ją w masie ludowej, gdyż wierzą, że chłop bezreligijny, albo małoreligijny stanie się bestją ludzką, zdolną do najgorszych czynów.

Takie tłumaczenie jest zbliżone do prawdy, ale załamuje się wówczas, gdy musimy stwierdzić na podstawie bliższej obserwacji, że jednak wśród inteligencji jest spory zastęp tak zwanych „wierzących i praktykujących“ katolików. Praktykujący mnie w tej chwili nie obchodzą, gdyż z doświadczenia wiem, że wśród nich jest 90 procent obłudników. Ale ci wierzący to co innego.

Z nauki o katolicyźmie wiemy, że tam trzeba wierzyć we wszystko i to dosłownie. Każ-

de uchylenie jest herezją. Tymczasem wierząca inteligencja polska ma swój własny katolicyzm, zręcznie okrojony z najbardziej rażących niedorzeczności przez sprytnych faryzeuszów w sutannach.

Kilka dni temu rozmawiałem z nieprzeciętnym inteligentem, świeżo przybyłym z Polski. Powiada mi, że jest wierzącym katolikiem rzymskim i że uważa za słuszne, aby inteligencja przyświecała ludowi dobrym przykładem we wszelakich uroczystościach kościelnych. Zainteresował mnie ten rodak na dobre, widzę bowiem, że ma mózg na swojem miejscu, że jest oczytany jak rzadko, zna świat i stosunki, zna historję wraz z wszystkiemi brudami dziejów papiestwa. A jednak to ma być katolik wierzący.

Zbliżyliśmy się dość szybko do siebie, więc zapytuję go obcesowo, czy wierzy w piekło dogmatyczne, malowane tak groźnie przez księży? Roześmiał się serdecznie. Gdzieżby?! Przecie to nonsens! A w dogmat o nieomylności papieża? Wierzę, iż papież wierzy, że ma rację, gdy decyduje w sprawach religji.

I tak dalej. Właściwie dosłownie żaden dogmat nie jest brany pod uwagę. Pytam się jeszcze:

— A do spowiedzi pan uczęszcza?

— Naturalnie. Tylko nie do jakiegoś półanalfabety, zwykłego klechy, lecz do wykształconego i pełnego polotu jezuity. Jest bardzo sympatyczna pogadanka filozoficzno-metafizyczna, która mnie utwierdza w wierze w katolicyzm z ojcem świętym na czele.

— A poruszacie w niej podstawowe dogmaty katolicyzmu?

— Prawie, że nie. One są potrzebne dla pospólstwa, ale ja i mój spowiednik możemy o nich nawet nie myśleć. Dogmaty to są tylko jakoby kwiaty, które każdy może oglądać i wąchać, ale nas obchodzi korzeń katolicyzmu, jego cel tej ziemi, a reszta to właściwie są sprawy uboczne. Jestem przekonany, że pan wcale nie byłby zgorszony rekolekcjami dla inteligencji i nie znalazłby pan tam ani jednego wskazania, niezgadzającego się z rozumem ludzkim, a o ile zgodziłby się pan na to, że przez katolicyzm można dużo zrobić dla ludzkości, to stałby się pan, tak, jak ja, gorliwym katolikiem.

Widząc, że mój nowy znajomy przechodzi do ataku, zatrzymałem go wpół drogi. Powiadam:

— Dla mnie taki podwójny katolicyzm pachnie obłudą. Religja, jeśli ma być brana poważnie, musi być jedna dla wszystkich.

— Nigdy w życiu! Przecie i w szkole nie zaczyna się od algebry, czy chemji, lecz od nauki czytania i pisania. Zawsze byli uczniowie i wtajemniczeni. Gdyby pan odrazu otwarł oczy chłopu, to tak, jakby pan puścił na słońce konia górniczego, który przez kilka lat nie wychodził z kopalni. Chwyciłoby go szaleństwo, albo rozpacz. Im dobrze robi taki Kościół, jaki mają, z piekłem, siarką, smołą i umartwianiem się do samej śmierci dla wiekuistej szczęśliwości. Niech pan spróbuje przyjąć do służby dziewczynę, która nie chodzi do kościoła i nie ma wszczepionej moralności katolickiej. Albo bolszewiczka, albo złodziejka! To najlepszy dowód, że im jest Kościół potrzebny, bo ten kochany ludek nie posiada ani za grosz wrodzonej moralności i ks. proboszcz musi mu ją do głowy wbijać przy pomocy choćby djabłów i aniołów.

W ten sposób rozumują wszyscy prawie inteligenci, których widzimy w szeregach jawnych i gorliwych wyznawców Kościoła Katolickiego. Wierzą tylko w to, w co rozum i fantazja pozwalają im wierzyć... Są ornamentem Kościoła, są jego elitą, no i egzemplarzami na pokaz. Ilekroć w duszy prostego człowieka zaczyna się coś załamywać, albo gdy mu zaczyna łuska z oczu spadać, zjawia się anioł-stróż i tłumaczy mu: „jeśli pan hrabia chodzi do kościoła i ten słynny profesor i ten młody medyk, jeśli pani ministrowa na pierwszem miejscu sadza ojca jezuitę, a pan generał kroczy za księdzem prałatem, to cóż ty biedaku niedorozwinięty, bez wielkiej nauki, będziesz się buntował?“

Taki argument zazwyczaj skutkuje, a umie go w sam czas powiedzieć każdy pleban wiejski w Polsce i każdy franciszkanin w Ameryce. I w ten sposób możemy obserwować istnienie dwu religij rzymsko-katolickich, jedną dla wybranych, drugą dla tłumu, wypełniającego kościoły, tłoczącego się na odpustach, wierzącego we wszystko i znoszącego chętnie grosz ofiarny do skarbnic kościelnych i klasztornych.

A jak jest z młodzieżą szkolną w Polsce? Słyszymy przecie o jasnogórskich pielgrzymkach dziesiątków tysięcy młodzieży, o wspólnych Komunjach i różnych zewnętrznych manifestacjach katolicyzmu.

Z tem pytaniem zwracam się do młodego

inteligenta, niedawno z Polski przybyłego, który ukończył szkołę średnią w Bydgoszczy, a wyższe studja w Warszawie. Tego tak ks. katecheta w Bydgoszczy wychował, że jest wrogiem wszelkich religij. Powiada, że w jego klasie było tylko dwu wierzących. Jeden był przechrzta, a drugi był słabym uczniem, dzięki zaś temu, że wstąpił do sodalicji marjańskiej, ks. katecheta przeciągał go i przepychał z klasy do klasy.

— Więc skądże te pielgrzymki jasnogórskie?

— To były raczej manifestacje antysemickie, częściowo zaś antybolszewickie. Ale nie wierzę, aby tam było choć parę tuzinów zdecydowanych i przekonanych katolików. Kolej nic nie kosztowała, albo bardzo mało, jechało się w gromadzie, wesoło, jak zwykle w ciżbie, tu i ówdzie znalazła się buteleczka, dziewczątek pełno, dlaczego młodzież nie miała jechać? Zwłaszcza, że było to „na złość Żydom", a na pociechę endecji. Nie wierzę w to, aby wśród młodzieży polskiej była bodaj niewielka garść przekonanych katolików. Są nimi dla tradycji, z lenistwa duchowego, dla pozorów, czasem dla karjery, ale nie z przekonania.

— A czy w wyższych klasach katecheci nie starają się uzgodnić dogmatów z rozumem?

— Nie. Przynajmniej u nas do samej matury katecheta kazał nam brać wszystkie dogmaty dosłownie... Więc buntowaliśmy się, naturalnie pocichu, bo nikt nie chciał tracić roku, albo być wyrzuconym z gimnazjum.

Tak zbliska wygląda ta potęga rzymskiego katolicyzmu w Polsce, spoczywająca na glinianych nogach, ale napozór silna i pewna siebie...

Z Polski i ze świata

Stosunki polsko sowieckie

W kołach politycznych mówią, że odbyte rozmowy w Warszawie między ministrem Beckiem i zastępcą komisarza spraw zagranicznych ZSRR., Potiemkinem, jak również między ambasadorem R. P. Grzybowskim i Mołotowem w Moskwie, dotyczyły całokształtu stosunków polsko-sowieckich, wykazując ich pozytywny rozwój.

Sowiety ujawniły rzeczowy i życzliwy stosunek do polityki polskiej. Sowiety mają tendencję do zrozumienia stanowiska Polski, zajętego wobec rokowań angielsko-sowieckich.

Komisarz Potiemkin stwierdził pozytywny stosunek Sowietów do ostatniej mowy min. Becka.

Min. Beck nie jedzie do Genewy

Wobec pogłosek o tem, jakoby minis. Beck miał spotkać się w Genewie z lordem Halifaxem i Bonnetem, należy stwierdzić, że Polska nie jest członkiem rady ligi narodów.

Minister Beck do Genewy się nie wybiera.

Na porządku dziennym zbliżającej się sesji rady ligi nie będzie rozważana sprawa Gdańska, zgodnie z opinją „komitetu trzech", którego sprawozdawcą jest przedstawiciel Wielkiej Brytanji.

Rumunja uzyskała pożyczkę angielską!

Rokowania między rządem rumuńskim i brytyjską misją handlową zostały zakończone osiągnięciem zadawalającego wyniku.

Protokuł podpisany ze strony rumuńskiej przez min. spr. zagranicznych Gefencu i ministra gospodarki Bujoi, a w imieniu Anglji przez sir Frederika Leithross, przewiduje gwarancję sięgającą sumy 5 miljonów funtów szterlingów, które oddane zostaną do rozporządzenia rządowi rumuńskiemu na zakup towarów w Anglji. Rząd brytyjski dokona zakupu 200.000 tonn zboża rumuń-

skiego z przyszłych zbiorów po cenach światowych..

Układ angielsko-turecki podpisany

Rokowania między W. Brytanją a Turcją zostały całkowicie zakończone i we wszystkich sprawach osiągnięto porozumienie..

Obecnie toczą się dalsze rokowania między Turcją a Francją.

Rokowania te są mniej więcej identyczne co do swego celu z rokowaniami brytyjsko-tureckiemi, lecz ponadto w orbitę rokowań francusko tureckich wchodzi także sprawa Aleksandretty.

Nie jest wykluczone, że gdyby w ciągu najbliższego czasu okazało się, że rokowania francusko-tureckie są na ukończeniu, wówczas układ z Turcją będzie miał postać układu trójmocarstwowego i zostanie ogłoszony jednocześnie w Londynie, Paryżu i Ankarze.

Strącono samolot niemiecki

W okolicach Pontarlier zaobserwowano wśród gęstej mgły samolot niemiecki, oznaczony swastykami. Samolot ten został strącony, a wśród jego szczątków znaleziono zwłoki dwóch młodych niemców w wieku lat około 25, ubranych po cywilnemu. Przy zabitych nie znaleziono żadnych dowodów tożsamości.

W toku śledztwa ustalono, że samolot niemiecki, strącony w w pobliżu Pontarlier, był dwumotorowym samolotem myśliwskim „Messerschmidt". Ze szczątków samolotu wydobyto 4 karabiny maszynowe, rozbity aparat do zdjęć lotniczych oraz resztki rozbitej radjostacji pokładowej.

Senat uchwalił pełnomocnictwa

Senat przyjął jednomyślnie, bez dyskusji rządowy projekt ustawy o upoważnieniu Prezydenta Rzplitej do wydawania dekretów w zakresie spraw gospodarczych, obrony państwa, finansowych.

Referował sen. Skoczylas. Jako uzasadnienie projektu ustawy wskazuje obecną sytuację państwa, która wynikła z burzliwej sytuacji międzynarodowej, żąda dalszego wzmocnienia gotowości obronnej państwa, a zarazem podtrzymania i rozbudowania pokojowej pracy gospodarczej zgodnie z pokojowemi dążeniami naszej polityki zagranicznej. Bo już nam tak jest pisane, że Polska wobec swego geograficznego położenia musi być i na czas pokoju zawsze zbrojnym i gotowym obozem, a zarazem raźnie i wytrwale pracującym gospodarzem.

Hitler ciężko chory

Od pewnego czasu pojawiają się w pismach angielskich wiadomości o chorobie Hitlera. Nagłe pogorszenie stanu zdrowia kanclerza nastąpiło po uroczystościach 50-lecia jego urodzin. — Po męczącej paradzie Hitler zemdlał w pałacu kanclerskim.

Profesor Kuhl, stały lekarz, który został natychmiast wezwany, zaopinjował, że konieczny jest dłuższy natychmiastowy wypoczynek.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy jest to już trzeci wypadek zemdlenia.

W październiku zeszłego roku zemdlał Hitler w czasie swej pierwszej wizyty w nowej siedzibie górskiej, zwanej „gniazdem orła", na szczycie Kehlsteinu. Stwierdzono wtedy, że wyniosłość górska źle wpływa na zdrowie Fuhrera i zaczęto opracowywać plany budowania nowej siedziby na nizinie, która została wykończona kilka tygodni temu. W związku z temi faktami Hitler zaprzestał podróży samolotem.

Po nocy 14 marca Hitler zemdlał rano, po wyczerpującej i gwałtownej scenie z d-rem Emilem Hachą, która położyła kres istnieniu republiki czechosłowackiej.

Fakty te w najwyższym stopniu niepokoją przywódców partyjnych Kilka miesięcy temu opublikowano w prasie angielskiej i amerykańskiej tłumaczenie tajnego doku-

mentu, który zawierał opinję sławnego lekarza niemieckiego o nieuleczalnej chorobie gardła Hitlera. — Według tej opinji choroba musi zakończyć swój przebieg w ciągu 18 miesięcy.

Na wszelki wypadek jest już mianowany jego następca, którego nazwisko utrzymywane jest w tajemnicy. Opinja publiczna wskazuje na Goeringa, jako domniemanego sukcesora kanclerza Rzeszy.

Nowy plan niemiecki przedstawiony hr. Teleki i hr. Csaki

W związku z pobytem węgierskich mężów stanu w Berlinie, rozeszły się alarmujące pogłoski o nowym planie niemieckim, zmierzającym do całkowitego podporządkowania Budapesztu rozkazom Berlina. Nowy „protektorat" Hitlera nad Węgrami zrekompensowany ma być włączeniem do ich granic Słowacji.

Głównym tematem rozmów, jakie hr. Teleki i hr. Csaki prowadzili z kanclerzem Hitlerem i von Ribbentropem jest sprawa słowacka.

Niemcy gotowe byłyby wywrzeć w Bratysławie presję konieczną do wytłumaczenia Słowakom, że ich państwo musi wejść jako prowincja autonomiczna w skład państwa węgierskiego.

Wzamian jednak za to Węgry musiałyby zgodzić się na unję celną z Rzeszą oraz na całkowite uzgodnienie polityki zagranicznej węgierskiej z polityką niemiecką".

Powrót floty niemieckiej z podróży do Hiszpanji

Eskadra niemieckiej floty wojennej pod dowództwem admirała Boehma opuściła wczoraj rano port w Lizbonie, udając się w drogę powrotną do Niemiec.

Z życia innych kościołów i wyznań

„Przegląd Ewangelicki" podaje następujące szczegóły o sytuacji religijnej w byłej Czechosłowacji:

„Swoista odrębność sytuacji religijno-kościelnej w Czechosłowacji staje się zrozumiałą tylko na tle dokładnej znajomości dziejów ewangelicyzmu w tym kraju.

Potężny ruch religijny, wzbudzony w Czechach przez Jana Husa, spowodował powstanie na miejsce średniowiecznego Kościoła katolickiego, zreformowanego Kościoła narodowego, niezależnego od Rzymu; Kościół ten odrzucił celibat i wprowadził Komunję św. pod obiema postaciami. Obok tego Kościoła powstała Jednota Braci Czeskich, stojąca już wyraźnie i zupełnie na gruncie Ewangelji i odznaczająca się wspaniałą karnością kościelną.

Ulegając wpływom reformacji niemieckiej i szwajcarskiej zreformowany Kościół czeski staje się coraz bardziej ewangelickim, zbliżając się tem samem do Jednoty Braterskiej, która pozostawała równie pod silnym wpływem Lutra i Kalwina. Zbliżenie to doprowadziło do wydania w r. 1575 wspólnego wyznania wiary: „Konfesji Czeskiej", a w r. 1609 do połączenia w jeden Kościół. W r. 1618, na początku wojny 30-letniej, $^{9}/_{10}$ ludności było ewengelikami, a tylko $^{1}/_{10}$ trwała jeszcze przy Kościele katolickim.

Wojna 30-letnia i klęska pod Białą Górą w r. 1620 spowodowała nietylko utratę niezawisłości politycznej Czech, ale równocześnie jej rekatolizację. Brutalną przemocą wytępiła kontrreformacja bujne, kwitnące życie ewangelickie i narodowe. Naj-

wierniejsi wyemigrowali, pozostali zmuszeni byli stać się katolikami. Tylko potajemnie, w ukryciu trzymała się wiąra ewangelicka. Odprawiali potajemnie ewangelicy nabożeństwa i krzepili się Pismem Świętem i księgami, jako najcenniejszą spuścizną ojców swych. Tak przetrwały i ocalały resztki ewengelicyzmu z brutalnego zalewu i prześladowań katolickich. Dopiero po 160 latach, w r. 1781 patent tolerancyjny cesarza Józefa II ulżył ich doli. Około 70.000 potajemnych ewangelikòw przyznało się wtedy w narodzie czeskim do wiary swych ojców. Nie wolno im jednak było restytuować dawny czeski Kościół braterski, lecz musieli przyjąć wyznanie albo augsburskie albo helweckie. Spowodowało to rozbicie ewangelików; ponadto nie czuli się czescy ewangelicy dobrze z tymi obcymi im nazwami. Było tedy tylko spełnieniem uzasadnionego pragnienia i dawnej tęsknoty, że — w r. 1918 z chwilą powstania republiki czesko-słowackiej i wprowadzenia zupełnego równouprawnienia wyznaniowowego — obydwa wyznania jednomyślnie się połączyły we wspólny Ewangelicki Kościół Czesko-Braterski. Z powstaniem samodzielnego państwa czesko-słowackiego i gwałtownym wzrostem poczucia narodowego nastąpiła gwałtowna fala wystąpień z Kościoła katolickiego. Kościół katolicki bowiem obciążony historją i ścisłym związkiem z Habsburgami, zwłaszcza dla patrjotów czeskich był nie do zniesienia, poznano katolicyzm jako czynnik germanizacyjny w ub. wiekach i tem samem obcy duszy czeskiej. Ten gwałtowny ruch występowania z Kościoła rzymskiego doprowadził nietylko do podwojenia liczby ewangelików, do wzrostu Kościoła Braterskiego na 300.000 członków, lecz i do stworzenia nowego Kościoła, t. zw. czeskosłowackiego. Stanowi on w urzeczywistnieniu żądania Komunji św. pod obiema postaciami, małżeństwa księży i języka czeskiego w nabożeństwie, podjęcie starej tradycji husyckiej. Kościół ten wzrósł w ciągu kilku zaledwie lat do liczby 800.000 członków. Około 700.000 osób oświadczyło po wystąpieniu z Kościoła rz.-katolickiego swą bezwyznaniowość i nie przyłączyli się do żadnej społeczności religijnej. Ogółem stracił Kościół rz. katolicki przeszło $1^1/_2$ miljona wyznawców tak, że współudział katolików spadł w społeczeństwie z 95 na 75 procent.

Obok kościołów czesko-braterskiego i czesko-słowackiego istnieje jeszcze szereg pomniejszych denominacyj ewangelickich, stworzonych po części przez misję amerykańską: baptyści — ok. 5000 dusz, dawniejszy t.zw. wolny kościół reformowany, po r. 1918 nazwany „Jednotą Braci Czeskich“ z ok. 10.000 członkami, następnie metodyści, Bracia Morawscy (Herrnhuci) i inne.

Właściwa Słowacja, dawniejsze przedwojenne Węgry północne, nie brała żadnego udziału w owym czeskim ruchu „Los-von-Rom“. Katolicyzm jest tam silnie zakorzeniony. Istnieje tam też oddawna liczbowo niemały Kościół luterski. Z około 2.200.000 Słowaków blisko 340.000 jest luteran. Do tego dochodzi jeszcze 45.000 luterskich Niemców.

Taka była sytuacja religijna w Czechosłowacji doniedawna. Po ostatnich wydarzeniach w dniach marcowych b.r. stosunki religijne uległy gruntownemu przeobrażeniu. Republika czesko-słowacka nie istnieje. Niemcy objęły protektorat nad Czechami Morawami i Słowacją. Najbliższa przyszłość okaże dopiero, jak się na terenach byłej Czechosłowacji ułożą stosunki religijne i wyznaniowe“.

Przypominamy o uregulowaniu zaległej prenumeraty!

Wśród książek

Od jednego z naszych przyjaciół, stojącego poza wszelkiem wyznaniem, otrzymaliśmy poniższą recenzję, z której widać, jaki urok ma dla niego nieprzeparty Miłość, uosobiona w Chrystusie.

François Mauriac. ŻYCIE JEZUSA. Str. 274. „Rój".

Książka wstrząsająca... Książka tak naładowana miłością — miłością, to mało — szaleństwem nieubłaganej miłości — niesposób oprzeć się jej urokowi, nawet nie godząc się na jej dogmatyczne przesłanki i konkluzje. Nikt chyba jeszcze dotychczas nie potrafił uczynić z dziejów Jezusa z Nazaretu — tak płomiennego, żywego monolitu — nikt jeszcze nie powiązał wszystkich epizodów jego bohaterskiego wyżynnego żywota tak żelazną spoistą logiką — nikt nie uczynił tych tak sztucznie dziś dla nas zarchaizowanych słów Ewangelji — tak aktualnie żywemi i tak nieodparcie żarliwemi. Życie Chrystusa staje się w książce francuskiego pisarza epopeją bezprzykładnej i niedocieczonej miłości dla człowieka. — Miłości, która się stała osobą — żywym człowiekiem — i poszła zbawiać świat od ciemnoty zła i od zła ciemnoty... Jeżeli są dziś na ziemi prawdziwi, bezinteresowni apostołowie Nadludzkiego Genjuszu Miłości — Cieśli Żyda — syna Żydówki i przyjaciela wzgardzonych i potępionych — to jednym z tych współczesnych apostołów Chrystusa jest Franciszek Mauriac.

Słowo szczerego uznania należy się Tłumaczce, pani Marji Czapskiej, która szczęśliwie uniknęła archaizmów ks. Wujka, a w całość przekładu tchnęła wielką siłę nastroju i atmosfery Misterjum. Gorzej się natomiast przedstawia szata graficzna książki, która jest dość niedbała. Zarówno papier, jak format i czcionki — wszystko mogłoby być lepsze i ładniejsze.

X.

Skrzynka do listów

List od J. Z. do Redaktora

Drogi Druhu Redaktorze,
czyś z Kairu wrócił może?
Otrzymałem pismo Twoje,
więc przez wdzięczność „harfę stroję".
Mimo różne dusz koleje —
stara przyjaźń nie rdzewieje.
Cóż tam pod piramidami? —
Sfinks zagadką wieczną mami,
lecz — w egipskim tym obrazie
jest indyjskie t a t t v a m a s i.
Jeśli będziesz kiedy w Wilnie —
zadzwoń, proszę Cię usilnie.
Wiersz posyłam — trochę łzawy
jak wiedeńczyk — już bez kawy.
Zresztą, wszystko po staremu,
przyjdzie starość — do eremu,
lecz narazie? — „czyny", „dzieła" —
„jeszcze Polska nie zginęła!"
Chciałbym wydać tomik mały,
piękne czcionki by się zdały,
lecz — przyszłości to muzyka —
w wojnach muza dziób zamyka —
depcą „ducha" i „kulturę"
z swastyką koszule bure;
w „Wiadomościach" — konkurs Grypsa,
a u wrót — Apokalipsa.

Ściskam Ciebie, Redaktorze,
wydrukujesz „list ten może,
a gdy ktoś Cię znagła spyta:
Kto to pisał? —

Twój
GRYFITA

Wilno, 24.IV.1939 r.

Ciekawe wiadomości

Sikora 50 razy żarłoczniejsza od słonia

Ptaki jak i ludzie należą do ciepłokrwistych, to znaczy utrzymują ciepłotę ciała na pewnym stałym poziomie, bez względu na warunki zewnętrzne. Dlatego np. murzyn w słońcu afrykańskiem, czy też eskimos pod biegunem zachowują temperaturę ciała zawsze na poziomie 37 st. C., tylko jeden z nich biega nago. drugi zaś nakłada na siebie grube futra, które chronią go przed nadmiernem wydalaniem ciepła.

Bo organizmy ciepłokrwiste całą swą powierzchnią wydzielają ciepło. To też im większy jest stosunek naszej powierzchni do wagi ciała, tem silniej ogrzewamy mieszkania, lub cieplej się ubieramy, tem obficiej się odżywiamy, byle tylko nie zamarznąć.

Stosunek ten wagi ciała do powierzchni bywa rozmaity: tak np. mała sikora waży 30 gramów, a powierzchnia jej ciała, przedstawiona w formie sześcianu, wyniosłaby 54 cm. kw. (każda ścianka 3X3 cm.); kura waży 58 razy tyle, co sikora, ale jej powierzchnia wynosi tylko 15 razy więcej niż powierzchnia ciała sikorki; koń waży 16600 razy więcej, niż sikora, lecz powierzchnia jego ciała jest tylko 110 razy większa, aniżeli powierzchnia ciała sikory; wreszcie waga słonia wynosi 133600 razy tyle, co waga sikory, ale jego powierzchnia jest tylko 440 razy większa niż powierzchnia sikory.

Jaki z tego wniosek? Że sikora marznie szybciej od kury nawet, nie mówiąc już o koniach czy słoniach (prawie cztery razy szybciej od kury np.), w zależności więc od tego organizmy mniejszych zwierząt i ptaków dla podtrzymania normalnej ciepłoty ciała muszą zjadać stosunkowo znacznie więcej, aniżeli organizmy zwierząt dużych. Taki np. słoń cyrkowy najada się do syta otrzymując dziennie 75 kg. otrąb, buraków, siana i ziarna; spożywa więc w sumie około pięćdziesiątej części swej wagi.

Dziesięć krów waży tyle mniej więcej, co jeden słoń, ale że powierzchnia ich ciała jest o wiele większa, więc dla utrzymania normalnej ciepłoty muszą zjadać nieporównanie więcej; to też ich pożywienie dzienne stanowi piętnastą część ich wagi. Im mniejsze jest stworzenie, tem więcej zjada w stosunku do swej wagi; taka sikora np. jest 50 razy żarłoczniejsza od słonia. Odporność małych ptaków na mróz jest tak nieznaczna, że wróbel w zimie nie przeżyje ani jednego dnia głodu, gdy kura w potrzebie może pościć trzy do czterech tygodni.

Mały piecyk, jeśli ma dobrze ogrzewać, musi prędko spalać. Dlatego to niektóre ptaszki trawią pożywienie już w ciągu kilkunastu minut. Gdy w dziesięć minut po nakarmieniu dzikiej kaczki rybkami zabrano się do jej zarżnięcia, w żołądku nie było śladu rybek. Im zaś silniej takie piecyki - organizmy opalać, tem szybciej bije ich serce. O ile więc słoń ma zaledwie 30 uderzeń na minutę, królik ma ich już 200, a mysz nawet 670 uderzeń na minutę. Temu właśnie wyczerpywaniu serca przypisać należy objaw, że drobne zwierzątka tak krótko żyją.

Bardzo źle dzieje się jesienią czy wiosną zającom lub dzikim królikom. Całą noc spędzają na mokrych lub wilgotnych polach; to też, gdy ranek nadejdzie, odbywają prawdziwe ćwiczenia, polegające na tem, by biegać dopóty, dopóki wełna na brzuchu nie obeschnie. Wtedy dopiero mogą ułożyć się do snu. Długie uszy są dla nich regulatorem ciepła; o ile wzniosą je do góry, powierzchnia ciała powiększa się, szybciej więc odbywa się wydzielanie ciepła; gdy jednak zającowi robi się za chłodno, tuli uszy. Dla myszy czy szczura takim regulatorem ciepła jest ogon, niepokryty wcale włosem. Każdy pies domowy nawet, gdy na dworze mróz, kuli się jak najbardziej, chcąc w ten sposób zmniejszyć powierzchnię swego ciała i zapobiec nadmiernemu wydzielaniu ciepła.

Inaczej rzecz ma się z organizmami zimnokrwistemi. Taka np. żaba wytrzymuje temperaturę 28 st. mrozu, a bakterje tyfusu i gruźlicy nie giną przy — 253 st. Jeż wykonywa normalnie 40 do 50 oddechów na minutę; gdy zimno, zwija się w kłębek, a wtedy ilość oddechów spada do 10—20 na minutę; po zapadnięciu w zimowy sen wystarcza mu nawet jeden oddech na minutę, jego serce ledwo bije wówczas, a ciepłota spada.

(Kronika)

Druk. Jana Rżysko. Płock. Dobrzyńska 27.

HUMOR

Żyd wieczny tułacz

Na Węgrzech kursuje obecnie następująca anegdotka:

Było to w roku 1933, tuż po przewrocie hitlerowskim.

Pewnego dnia do kanclerza Hitlera zgłosił się jakiś jegomość o typowym semickim profilu:

— Heil, mein Führer! Nie wiem czy mnie pan poznaje... Ja jestem Izaak Cohn.. Podczas wojny służyliśmy w jednym pułku. Razem spędziliśmy dwa lata w okopach...

— Hm... tak, przypominam sobie. Czego pan chce?

— Mam wielką prośbę. Teraz tu w Berlinie zrobiło się nam, żydom, bardzo niedobrze. Niech mi pan da pozwolenie, żebym mógł z rodziną i majątkiem przenieść się do Wiednia!

— Dobrze! — odpowiada kanclerz.

Po Anschlussie ten sam interesant przychodzi znowu.

— Heil, mein Führer! Pan sobie mnie przypomina? Jestem Izak Cohn. Służyliśmy w jednym pułku... Razem dwa lata w okopach...

— Tak, tak... pamiętam... o co chodzi?

— Mam wielką prośbę. Teraz tu w Wiedniu ciężko żyć... Chciałbym przenieść się z rodziną i majątkiem do Karlsbadu!...

— Dobrze! Załatwione!

Po zajęciu Sudetów interesant zjawia się po raz trzeci.

— Heil, mein Führer! Pan wie, ja jestem Izak Cohn... Służyliśmy w jednym pułku...

— Wiem, wiem... — przerywa Hitler — dwa lata razem w okopach... Co znowu?...

— Mam wielką prośbę. Teraz tu w Karlsbadzie trudno żyć nam żydom. Chciałbym przenieść się z rodziną i majątkiem do...

— No, dobrze, dobrze... — woła kanclerz — jedź, gdzie chcesz, ale do Budapesztu, to bym ci nie radził!...

Może coś kapnie

Pan Kapka rozszedł się z żoną. I nie chce jej płacić alimentów, co zresztą nie jest dziwne, jako że pan Kapka jest bezrobotny.

Pani Kapkowa skarży męża do sądu. Po rozpatrzeniu sprawy przewodniczący trybunału odczytuje wyrok:

— Sąd postanowił przyznać Agnieszce Kapka alimenty w kwocie pięćdziesięciu złotych.

— A, to fajnie, — cieszy się pan Kapka. — Może i mie z tego kapnie czasem parę złociszów.

Najgorsze

Zielonka jest ciężko chory. Lekarz bada go długo, potem długo kiwa głową, a następnie odwołuje na bok panią Zielonkową.

— Musi pani być przygotowana na najgorsze, — mówi lekarz.

Pani Zielonka przeraziła się na dobre.

— Oh... Nie policzy mi pan chyba więcej, niż piętnaście złotych?...

To ja!

Główną atrakcją balu straży ogniowej w Grajdołku była loterja fantowa.

Sam pan naczelnik wywołuje wygrane:

— Numer 179 — prosiak!

— To ja, panie naczelniku! — woła uszczęśliwiony pan Brzusiak.

Porównanie

— Widziałeś narzeczoną Zygmunta? Powiadam ci, dziewczyna jak obraz!

— Taka piękna?

— Nie, taka pomalowana.

Zięć

— Józefo! Dziś przyjeżdża moja teściowa. Oto spis ulubionych jej potraw...

— Już jutro coś z tego ugotuję...

— Chwileczkę. Jeśli Józefa zgotuje choć jedną z tych potraw, może sobie odrazu szukać innego miejsca.